

Krzysztof Piesiewicz, Czesław Jaworski, Genowefa Rejman, Leszek Sługocki

Daleki od doskonałości : (dyskusja redakcyjna nad projektem kodeksu karnego)

Palestra 35/8-9(404-405), 5-23

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Daleki od doskonałości

(Dyskusja redakcyjna nad projektem kodeksu karnego)

Czy projekt nowego kodeksu karnego spełnia oczekiwania? Czy proponowane regulacje w części ogólnej są trafne, czy przyczynią się do efektywnej walki z przestępczością, czy oparte zostały na najlepszych wzorach opisanych w teorii, a sprawdzonych w praktycznej działalności sądów? Czy preferują określony system wartości?

Te pytania Redakcja „Palestry” postawiła adwokatom: prof. dr hab. Genowefie Rejman, dr hab. Leszkowi Sługockiemu i adw. Krzysztofowi Piesiewiczowi podczas dyskusji na temat projektu kodeksu karnego w sierpniu 1990 r. Rozmowę prowadził Czesław Jaworski.

Krzysztof Piesiewicz:

Zanim dokonamy globalnej oceny prawa karnego, należy się zastanowić, czy zmienić obecnie obowiązujący kodeks karny z 1969 r. przez jego nowelizację, czy też opierając się na zasadniczych rozwiązaniach przyjętych w kodeksie karnym z 1932 r., stworzyć nowy kodeks karny. Opowiadam się za tym drugim rozwiązaniem. Za przywróceniem mocy podstawowym rozwiązaniom przyjętym w kodeksie karnym z 1932 r. przemawia to, że był to kodeks dobry, a nie należy zmieniać tego, co jest dobre, zwłaszcza, gdy nie wypracowano lepszych rozwiązań. Kodeks karny z 1932 r. powstał w wyniku tego kierunku myślowego, którego w obszarze skandynawskiej myśli prawniczej reprezentantem był prof. Bernhard Getz, twórca norweskiego kodeksu karnego z 1902 r., a u nas prof. Juliusz Makarewicz, twórca polskiego kodeksu karnego. Obecnie brak jest w

Polsce szkoły, która z taką siłą intelektualną, jak w okresie międzywojennym, wykorzystywałaby dorobek myśli humanistycznej na temat zasad odpowiedzialności, pozwalając na włączenie nauki prawa karnego do ogólnej wiedzy humanistycznej. Dowodem tego jest choćby to, że w literaturze socjologicznej czy filozoficznej często sięgano do teorii prawa karnego. Na przykład prof. M. Ossowska powoływała się w swych licznych publikacjach na temat moralności właśnie na dzieła J. Makarewicza. A cóż dobrego można powiedzieć o doktrynie ukształtowanej na gruncie ustawodawstwa PRL?

Czesław Jaworski:

Czy oparcie się na rozwiązaniach kodeksu karnego z 1932 r. byłoby dziś właściwym zabiegiem kodyfikacyjnym? To pytanie trzeba postawić choćby dlatego, że od chwili jego wydania mamy do czynienia z wieloma nowymi sytuacjami, które wymagają nowego uregulowania.

Krzysztof Piesiewicz:

Moja główna teza jest następująca: diskutowany projekt kodeksu karnego przewiduje rozwiązania mniej doskonałe od tych, które zawarte były w kodeksie karnym z 1932 r. Jako przykład niech posłuży regulacja winy. Kodeks karny z 1932 r. w art. 14 (art. 7 k.k. z 1969 r.) wprowadził w sposób przejrzysty czwórpodział form winy. Uregulowanie to zostało przyjęte przez wiele kodeksów karnych i przez doktrynę tych państw, które nie zajmują się problemem winy w kodeksie. Na tle tego przepisu powstało boga-

te orzecznictwo, począwszy od 1932 r. Projekt zupełnie odchodzi od tej konstrukcji na rzecz niezrozumiałych propozycji, zwłaszcza w zakresie winy nieumyślnej, którą sprowadza do nicostrożnego postępowania. Za rozwiązaniem proponowanym przez Komisję Kodyfikacyjną nie przemawia żadna argumentacja merytoryczna, co więcej projektodawca nawet nie usiłuje uzasadnić racji przemawiających za zburzeniem utrwalonych w nauce i praktyce kodeksowych rozwiązań form winy i przyjęciem zawieszzonego w próżni intelektualnej rozwiązania. Jestem zatem za przywróceniem mocy obowiązującej kodeksu karnego z 1932 r. z małą nowelizacją uzupełniającą lub zmieniającą te przepisy, które ze względu na czas ich wprowadzenia wymagają korekty.

Genowefa Rejman:

Gdy się studiuje poszczególne wersje projektów kodeksu karnego, nasuwa się pytanie: czy występuje istotnie potrzeba zmiany prawa karnego jako całości? Sejm X kadencji uwolnił przecież praktykę od najbardziej nękających ją przepisów karnych. Komisja Kodyfikacyjna zaś, podejmując się tak trudnego zadania, okazała się bezsilna, gdyż nie potrafiła tak sformułować przepisów, aby nadały prawu karnemu poziom zgodny z wymaganiami obecnej cywilizacji i ukształtowały na jego tle odpowiedzialność odpowiednio do tych wymogów. Ze stałe zmieniających się propozycji zawartych w poszczególnych wersjach wynika, że Komisja, czując potrzebę zmian, nie wie jednak, jak to uczynić. W ostatecznym rezultacie mamy przed sobą projekt będący eklektycznym zbiorem rozwiązań wywodzących się z różnych koncepcji teoretycznych i politycznych. W przypadku nadania projektowi mocy obowiązującej w postaci ustawy mogą powstać w praktyce trudności nie do przewyżczenia.

Leszek Śliwocki:

Należy tu wspomnieć o działalności Komisji Kodyfikacyjnej w 1919 r. Prace tej Komisji były publikowane, a więc dostępne, i mogły stanowić podstawę do dalszych dyskusji. Wydano kilkanaście tomów (zeszytów) zawierających referaty, wypowiedzi członków Komisji, projekty. Tymczasem ten projekt, o którym mówimy, jego poszczególne wersje, są projektami przygotowywanymi jak gdyby w konspiracji; są one zupełnie niedostępne ogłowi prawników. Jest to najgorsza metoda, gdyż nowy kodeks karny będzie dotyczył 38 milionów Polaków. Dlatego nie może o nim decydować powiedzmy 38-osobowa komisja, plus np. drugie tyle osób, które się o projekcie dowiedzą. To jedno zagadnienie, drugie zaś to wielość wersji. Ja mam np. projekt z 11 grudnia 1989 r., a nie wiem, czy jest to pierwsza wersja. Słyszeliśmy też o czerwcowej i sierpniowej wersji. W związku z powyższym powstaje problem: o czym my dyskutujemy? Czy jesteśmy historykami prawa, którzy zajmują się poszczególnymi wersjami, czy też tym, co uważamy, że jest aktualne. To wiąże się z tym, co powiedziałem o pracy Komisji „w konspiracji”. Nasze wypowiedzi nawiązują do jakiegoś etapu, o którym nie wiemy, czy jest etapem aktualnym.

I jeszcze inna kwestia. My chcemy zabrać głos nie tylko jako adwokaci, ale jako prawnicy zajmujący się prawem karnym. Dlatego nasze wypowiedzi będą dotyczyły zagadnień ujętych ogólnie, a nie tylko z punktu widzenia adwokackiego podwórka. Co do ogólnej charakterystyki projektu, to jest to rzecz dziwna, ale wydaje mi się jakby projekt zależał od tego, gdzie jest „centrala”, która kieruje Komisją. Projekt ten jest jakby odbiciem krakowskiej myśli, a przecież kodeks nie będzie tylko dla Rzeczypospolitej Krakowskiej (taki był tam opracowywany do 1846 r., kiedy istniało jeszcze Wolne Miasto Kraków), lecz dla całej Polski. I

dlatego np. ujęcie „winy”, o którym już mówiliśmy, jest odbiciem poglądów szkoły krakowskiej. Warto też wspomnieć o fatalnym wpływie, jaki miał na nasze prawo „kumulatywny zbieg przepisów ustawy”, który jest również „pomysłem krakowskim”, przeszczepionym z dwóch książek prof. Władysława Woltera.

Genowefa Rejman:

Upominanie się o polską myśl prawniczą, która wyrosła z postępowych tradycji, przejawia się w wielu wypowiedziach sformułowanych w dyskusji nad projektem kodeksu karnego. Chodzi o ciągłość polskiej nauki prawa, która została przerwana wybuchem II wojny światowej, a następnie ustawodawstwem Polski Ludowej. Dlatego oderwanie się od kodeksu karnego z 1932 r. i doktryny ukształtowanej na jego podstawie jest nie tylko błędne z metodologicznego punktu widzenia, ale także nie harmonizuje z tendencjami III Rzeczypospolitej, która w większym stopniu utożsamia się z kształtem ustrojowym i prawnym II Rzeczypospolitej niż Polski Ludowej.

Następny problem, to sposób działania Komisji Kodyfikacyjnej. Komisja ta, której skład dotychczas nie został podany do publicznej wiadomości, przedstawia, od czasu do czasu, swe stanowisko wąskim gremiom prawniczym. Jest to sposób działania przyjęty w pracach kodyfikacyjnych Polski Ludowej. Porzucając od pierwszego projektu kodeksu karnego z 1950 r., poprzez wszystkie następne (1956, 1963, 1966, 1968), Komisje nie dokumentowały przyjętych rozwiązań, podając do wiadomości gotowe projekty bez uzasadnienia lub z uzasadnieniem, które z naukowego punktu widzenia nie miało żadnego znaczenia. Jedną z głównych przyczyn takiego stanowienia prawa była minimalizacja jego dogmatycznej strony na rzecz „dialektycznej” wykładni. Prawo bowiem w sobie nie stanowiło żadnej wartości. Traktowa-

no go tylko jako ogólną ramę wypełnianą każdorazową treścią społeczną lub polityczną. Dlatego też logika prawa, jego wewnętrzna spójność, historia poszczególnych instytucji nie przedstawiały większego znaczenia w pracach ustawodawczych.

Jeżeli III Rzeczpospolita ma być „państwem prawa”, to redakcja poszczególnych przepisów ma zasadnicze znaczenie. Prawo stanowi odbicie podmiotowych praw człowieka, których treść nie może być sprowadzana do pozaprawnych sytuacji politycznych czy społecznych. Dla realizacji tych wymagań bliższa była metoda przyjęta przez Komisję Kodyfikacyjną w 1932 r. niż ta, którą przyjął ustawodawca Polski Ludowej.

Powyższe stwierdzenie oznacza, że należy ponownie opracować projekt kodeksu karnego. Dyskusja nad przedstawionym projektem nie jest w stanie doprowadzić do zadowalających wyników.

Czesław Jaworski:

Ze sposobem działania Komisji wiąże się także sprawa jawności jej pracy w każdym stadium powstawania projektu. Czy nie należałoby zatem, wzorem lat dwudziestych, zobowiązać Komisję do składania sprawozdań przed Sejmem? Sprawozdania takie wywołałyby publiczne dyskusje nie tylko wśród posłów, ale także naukowców, praktyków i innych osób interesujących się problemami prawa i odpowiedzialności karnej. Jednakże - moim zdaniem - takie współdziałanie Komisji, przedstawicieli nauki prawa, posłów, praktyków i społeczeństwa, wymagałoby zmiany składu osobowego Komisji powołanej do opracowania projektu kodeksu karnego. Nawiązując do tradycji sięgającej lat dwudziestych musimy jednak rozważyć, czy obecnie możliwe jest powtórzenie w całości treści kodeksu karnego z 1932 r., czy też należałoby opracować nowy kodeks karny, dla którego punktem wyjściowym powi-

nien być zarówno sam kodeks karny z 1932 r., jak i doktryna ukształtowana na jego gruncie.

Krzysztof Piesiewicz:

Przywrócenie mocy obowiązującej kodeksu karnego z 1932 r. w całości byłoby niemożliwe z wielu względów. Po pierwsze dlatego, że niektórych jego rozwiązań dzisiaj już nie akceptujemy. Dotyczy to np. utrzymania kary śmierci. Inaczej należy też spojrzeć na istotę środków zabezpieczających, a postępowanie w sprawach nieletnich zostało wyłączone z dziedziny prawa karnego. Kodeks karny z 1932 r. pomimo tego, że utracił moc dopiero w 1970 r., był wielokrotnie zmieniany i modyfikowany. Świadczy o tym np. art. 68 m.k.k., który zawieszał przepisy kodeksu karnego z 1932 r. w zakresie regulacji przewidzianej dekretem z czerwca 1946 r. Zmieniła przepisy tego kodeksu także ustawa z 1958 r. o odpowiedzialności karnej za chuligaństwo, ustawa o ochronie mienia społecznego i inne ustawy wydawane sukcesywnie do 1970 r.

Pragnę dać wyraz pogładowi, który w odpowiedni sposób określałby stosunek poszczególnych dóbr i wartości chronionych przez prawo. Przyszły kodeks karny powinien być tak zredagowany, aby wykluczał naruszenie podmiotowych praw człowieka przy wykonywaniu władzy lub sprawowaniu funkcji politycznej czy społecznej. Przecież w całym czterdziestoleciu Polski Ludowej doszło do ogromnych nadużyć i krzywd ludzkich w „majestacie prawa”, których skutki musi neutralizować III Rzeczpospolita. Aby nadać prawu karnemu właściwy kształt, należy wyraźnie stwierdzić, do jakich metod nie może uciekać się władza przy rozstrzyganiu konfliktów zachodzących pomiędzy nią a obywatelem lub określoną grupą społeczną. Jest to zatem kwestia wyeksponowania takich dóbr, które uzyskują ochronę prawną na podstawie przepisów prawa karnego. Zagadnienie to

wyłonilo się w czasie prac komisji powołanej w Sejmie do opracowania przyszłej Konstytucji. Dla lepszego wyrażenia wyżej sformułowanej myśli powołano dwa zespoły, z których pierwszy miał za zadanie sprecyzowanie praw podmiotowych człowieka i obywatela, drugi natomiast określenie instytucji i ich kompetencji dla ochrony tych praw. W ten sposób przepisy przyszłej Konstytucji mają stanowić „Kartę praw człowieka i obywatela” oraz precyzować kompetencje władz i instytucji w zakresie ochrony tych praw. Każde więc wykorzystanie kompetencji w celu utrzymania władzy publicznej czy samorządowej, a nawet zawodowej, z naruszeniem praw podmiotowych człowieka czy obywatela, stanowiłoby w myśl tej koncepcji naruszenie przepisów ustawy konstytucyjnej. Istotą tego zapatrywania jest to, że funkcje władcze nie mogą naruszać praw podmiotowych człowieka, oraz że władza może tylko chronić te prawa i sprzyjać ich rozwojowi.

Leszek Śliwowski:

W związku z wypowiedziami, czy można byłoby przywrócić moc kodeksu karnego z 1932 r., chciałbym przypomnieć dwa kodeksy karne: francuski z 1810 r. i belgijski z 1867 r. Pozostaje w mocy wiele kodeksów karnych sprzed stu czy około stu lat, a obywatele i naukowcy szczycą się, że w ich krajach są tak stare kodeksy. Oczywiście, nie obowiązują one w wersjach pierwotnych, ale pomimo wprowadzenia zmian, dopasowania do dzisiejszych potrzeb, kodeksy te pozostają w mocy. Prowadzone są na temat ich obowiązywania dyskusje, np. we Francji, ale na razie nikt nie uważa, że należy nagle wszystko zmienić.

Genowefa Rejman:

Francuzi uważają, że kodyfikacja z 1810 r. tak obrosła w doktrynę, że nie istnieje możliwość szybkiej zmiany kodeksu z 1810 r.

Czesław Jaworski:

Chciałbym jeszcze nawiązać do wypowiedzi Krzysztofa Piesiewicza. Nieliczenie się z prawami człowieka przy stosowaniu prawa karnego doprowadziło do tego, że po wojnie, kiedy formalnie obowiązywał kodeks karny z 1932 r., nadużywano prawa karnego i skazywano ludzi tylko dlatego, że mogli okazać się niewygodni dla określonej ekipy sprawującej władzę. Działo się tak nie ze względu na treść tego kodeksu, ale ze względu na liczne dodatkowe unormowania, zezwalające na dowolną interpretację przepisów prawa karnego. Liczne klauzule generalne typu „kto działa na szkodę interesów PRL”, albo „kto działa w inny podobny sposób” zezwalały na przewartościowanie całych partii prawa karnego, a tym samym na dowolne stosowanie jego przepisów przez kolejną ekipę rządzącą. Ta uwaga powinna być brana pod uwagę zarówno przy prawnym formułowaniu zasad odpowiedzialności karnej, jak i znamion poszczególnych przestępstw wyszczególnionych w części szczególnej kodeksu karnego.

Genowefa Rejman:

Powstaje pytanie, do jakiej idei powinno przysłużyć prawo karne nawiązywać, by udzielając ochrony jednym dobrom, nie doprowadzić do uszczerbku praw podmiotowych obywateli, zwłaszcza przy rozstrzyganiu konfliktów w ramach sprawowania władzy, wykonywania zawodu lub każdego innego sposobu panowania nad człowiekiem lub rzeczą. Współczesne prawo karne przejęło w różnym stopniu rozwiązania charakteryzujące klasyczny, socjologiczny a także antropologiczny nurt w nauce prawa karnego. Po II wojnie światowej nauka prawa karnego, a w ślad za nią przepisy tego prawa, poszły w dwóch kierunkach. Pierwszy, w obrębie państw socjalistycznych, czerpał z doświadczeń Związku Radzieckiego, drugi, znany jest pod na-

zwą „Nowej ochrony społecznej”. Kierunek drugi nie doprowadził do stworzenia jednolitego systemu pojęć, nie stworzona została odrębna szkoła typu szkoły klasycznej czy socjologicznej. Istotą jego było skoncentrowanie się na podmiocie przestępstwa i dopasowanie przepisów prawa karnego, postępowania karnego, a także przepisów określających wykonanie kary do praw podmiotowych człowieka uwikłanego w konflikt ze społeczeństwem. Prawa te nie powinny być naruszone przez sam fakt pociągnięcia człowieka do odpowiedzialności lub przy okazji wszczęcia postępowania karnego i wymiaru kary wyższej ze względu na odstraszenie innych, potencjalnych przestępców. Myślą przewodnią tego kierunku jest wzięcie pod obronę jednostki, która ma przeciwko sobie doskonale zorganizowany mechanizm państwowy. Kierunek ten uwzględnia dążenia, które zmierzają do wyartkułowania praw podmiotowych człowieka, czego przykładem są deklaracje o różnym zasięgu, np. „Karta Praw Dziecka”, „Karta Praw Pacjenta”. Ostatnio dyskutuje się na arenie międzynarodowej potrzebę opracowania „Karty Praw Żołnierza”. Takie podkreślanie praw człowieka, których nie można naruszyć przy rozstrzyganiu konfliktów, umożliwiłoby określenie ram dla tych, którzy sprawują nad drugim człowiekiem władzę opiekuńczą, rodzicielską, polityczną, wychowawczą i której nadużycie dla osiągnięcia innego celu niż ochrona praw podmiotowych lub ich rozwój byłoby przekroczeniem kompetencji, z naruszeniem prawa karnego.

Odwrotny punkt widzenia można odnotować w nauce socjalistycznej, w tym i w polskiej nauce do czasu powstania III Rzeczypospolitej. Prawa władzy są nadrzędne w stosunku do praw jednostki. Jednostka uzyskuje ochronę tylko wtedy, gdy jej zachowanie mieści się w granicach wyznaczonych przez tę władzę. Tym należy tłumaczyć istnienie licznych klauzul generalnych w prawie karnym,

obalających zasadę *nullum crimen sine lege*.

Czesław Jaworski:

Przejdźmy do omówienia poszczególnych rozwiązań przyjętych w projekcie kodeksu karnego. Wydaje się, że przedstawiony do dyskusji projekt nie jest spójny. Ponieważ obecnie dużą wagę przywiązuje się do podstawowych praw człowieka, a także do włączenia podstawowych zasad prawa karnego do przepisów konstytucyjnych, istnieje konieczność współdziałania Komisji opracowującej kodeks karny z Komisją Konstytucyjną. Ponadto przepisy prawa karnego powinny być powiązane z przepisami prawa międzynarodowego, czego nie dostrzega się w projekcie kodeksu karnego.

Krzysztof Piesiewicz:

Opracowując nowe prawo karne należy wziąć pod uwagę to, do jakiego modelu państwa zmierzamy. Prawo powinno stanowić harmonijną całość i być pozabawione sprzeczności z regulacjami wyższego rzędu, łącznie z postanowieniami konstytucyjnymi. Nie tracąc z pola widzenia specyfiki narodowej i kulturowej powinniśmy czynić zadość w rozwiązaniach prawnych wymaganiom prawa międzynarodowego.

Leszek Sługocki:

Była już mowa o tym, że nie ma obecnie w Polsce szkoły prawa karnego, na której można by się oprzeć. O poziomie nauki prawa karnego nie świadczą podręczniki akademickie dla studentów, lecz prace teoretyczne i prace monograficzne dotyczące poszczególnych zagadnień. Tych pierwszych od lat nie ma, tych drugich jest bardzo mało. Nie każdy zaś podręcznik prawa karnego jest podręcznikiem Liszta.

Czesław Jaworski:

W piśmiennictwie prawniczym ostatnio coraz częściej stwierdza się, że pra-

wo socjalistyczne zezwalało na manipulowanie przepisami. Powstaje pytanie, czy rozwiązania zaproponowane w projekcie kodeksu karnego wykluczają taką manipulację, wyrażając zasadę równości w zakresie odpowiedzialności karnej. Jak przedstawia się z tego punktu widzenia treść art. 1 utrzymującego dotychczasową definicję przestępstwa?

Genowefa Rejman:

Nie ulega wątpliwości, że formalna definicja prowadzi do bardziej równego traktowania przepisów prawa karnego z punktu widzenia odpowiedzialności karnej. Prosty przykład: zabór cudzej rzeczy w celu przywłaszczenia z formalnego punktu widzenia jest zawsze kradzieżą. Jeśli wprowadzi się do definicji przestępstwa „społeczne niebezpieczeństwo”, to sprawa już nie jest taka oczywista. Ten sam czyn w postaci zaboru cudzego mienia może być uznany przez jednego sędziego za sprzeczny z ustawą karną i społecznie niebezpieczny, a więc za przestępstwo, natomiast inny skład orzekający może nie uznać niebezpieczeństwa w takim stopniu, aby czyn stanowił przestępstwo, i uwolnić sprawcę na podstawie art. 26 k.k. od odpowiedzialności karnej. A zatem materialno-formalna definicja przestępstwa może naruszać zasadę równości w zakresie odpowiedzialności karnej, gdyż nie daje sędziom ustawy, która by taką równość zapewniała. Pomimo narzekań na manipulowanie prawem karnym, w wielu wypowiedziach wyrażane jest jednak poparcie dla utrzymania tej definicji, z tym uzasadnieniem, że formalna definicja przestępstwa, bez jej korekty od strony społecznego niebezpieczeństwa czynu nie jest możliwa obecnie do utrzymania.

Odrzucenie zaś materialno-formalnej definicji przestępstwa zobowiązuje do odpowiedniego zdefiniowania czynu przestępnego w części szczególnej. Analizując z tego punktu widzenia przepisy kodeksu karnego z 1932 r. stwierdzamy,

że przepisy te były ujęte bardziej kauzalnie, a nie abstrakcyjnie. Dla zilustrowania tej tezy można posłużyć się art. 93 §1 k.k. z 1932 r., który w następujący sposób określał jedną z podstawowych zbrodni stanu: „Kto usiłuje pozbawić Państwo Polskie niepodległego bytu lub oderwać część jego obszaru”. Abstrahując od tego, czy słuszne jest uznanie usiłowania za „dokonanie” czynu przestępnego, to jednak z konstrukcji tej wynika, że odpowiedzialność za zbrodnię stanu występowała przy stwierdzeniu daleko posuniętych czynności zmierzających do pozbawienia państwa niepodległego bytu lub oderwania od niego części obszaru. Obecna konstrukcja tego przestępstwa, przyjęta w obowiązującym kodeksie (art. 122 i 123 k.k. z 1932 r.), odnosi te czynności już do porozumienia się dwóch lub więcej osób co do obalenia przemocą ustroju, oderwania części terytorium i in. Jak wiadomo, przestępstwo to jest karalne w stadium usiłowania i przygotowania; stadium to zaś może polegać tylko na samych myślach człowieka, bez odpowiedniego czynu. Dlatego też przy tak sformułowanych przestępstwach sytuacja może stać się trudna, jeśli nie będzie możliwości korekty czynu zakazanego z punktu widzenia społecznego niebezpieczeństwa czy szkodliwości, o której traktuje projekt.

Dlatego też udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy formalna definicja przestępstwa jest wystarczająca, może nastąpić dopiero po gruntownej analizie sposobu określenia poszczególnych dyspozycji wprowadzających ustawowe zakazy lub nakazy. Uznając jednak, że istnieje potrzeba korekty formalnej definicji przestępstwa, należy się zastanowić, czy najlepszym sposobem jest utrzymanie dotychczasowych rozwiązań, które są obciążone wadliwą praktyką, zezwalającą na dowolne manipulowanie przepisami prawa karnego. Podmiotowe tłumaczenie „niebezpieczeństwa czynu” prowadziło do przekształcenia prawa karnego z pra-

wa opartego „na czynie” w prawo oparte „na osobie”.

Krzysztof Piesiewicz:

W swej praktyce spotkałem się z wieloma przypadkami, w których za pośrednictwem „społecznego niebezpieczeństwa czynu” nastąpiło bądź to złagodzenie odpowiedzialności karnej aż do jej wyłączenia, bądź też obostrzenie sytuacji prawnej sprawcy czynu przez zaostrożenie odpowiedzialności karnej i wymiaru kary.

W obronie „społecznego niebezpieczeństwa czynu” projektodawcy wskazują, że zostało ono wprowadzone do prawa karnego w okresie walki o postępowe jego oblicze. Jednakże doświadczenie polskie, jak i całego obozu państw socjalistycznych, wskazuje na to, że takie ujęcie przestępstwa odgrywa bardzo dwuznaczną rolę. Utrzymanie tego rozwiązania byłoby zatem równoznaczne z akceptacją całego dorobku „naukowego” i orzecznictwa sądowego, które nie zasługuje na kontynuację. Powrót do formalnej definicji przestępstwa zezwala na równe traktowanie obywateli z punktu widzenia odpowiedzialności. Utrzymanie formalnej definicji sprawia, że każde naruszenie prawa karnego prowadzi do wymierzenia kary zasadniczej czy nawet dodatkowej. Takie rozwiązanie czyniłoby zadość wymaganiom stawianym przez klasyczny nurt prawa karnego, wedle którego każdy, kto naruszył przepis prawa karnego, podlega odpowiedzialności karnej. Modyfikacja tej tezy dotyczyłaby tylko sankcji karnej. Wprowadzenie do pojęcia przestępstwa „społecznego niebezpieczeństwa czynu” umożliwia niekiedy bezkarność w przypadku naruszenia prawa. Praktyczny skutek przyjęcia takiego rozwiązania jest taki, że organy ścigania nie wszczynają spraw, gdy ich zdaniem jest to naruszenie nie uzasadniające podejmowania czynności procesowych. Tak pomyślana materialna strona przestępstwa nie chroni

zatem bezpieczeństwa obywateli, zgodnie z ich odczuciami i potrzebami, a ponadto daje możliwość stosowania policyjnej czy prokuratorskiej strategii w tym zakresie.

Genowefa Rejman:

W §152 niemieckiego kodeksu karnego (łącznie z §154 procedury karnej) wprowadzono instytucję odpowiedzialności, bez orzekania o karze. Ten model postępowania znany jest także austriackiej ustawie karnej z 1974 r., która w wielu wypadkach, wymienionych w części szczególnej, taką możliwość przewiduje. Ograniczenie formalnej definicji przestępstwa albo jej modyfikacja może nastąpić przez normatywne ujęcie winy. W myśl tego rozwiązania o tym, czy i w jakim stopniu odpowiadać może człowiek, decyduje to, czy jego postępowanie naruszające ustawę karną zasługuje na zarzut, czy też nie. Podstawą takiego stanowiska mogą być różne względy estetyczne, moralne, polityczne, a nawet ideologiczne. Następne rozwiązanie jest konsekwencją rozwoju nurtu naukowego, który łączy czyn zakazany przez ustawę karną z zagrożeniem dla dobra chronionego przez prawo. Wyższość tego stanowiska od proponowanego przez projektodawcę polega na tym, że każdorazowo odwołuje się ono do tego, czy i w jakim zakresie zostało zagrożone czynem sprawcy dobro chronione przez prawo karne, z wyłączeniem odwoływania się do treści ideologicznych lub politycznych. Przykład: lekarz, który nie udzielił pomocy człowiekowi oczekującemu na sztuczną nerkę, a więc dopuścił do jego śmierci, nie przekroczył dozwolonego progu zagrożenia życia człowieka, gdyż w Polsce nie można wszystkim chorym zabezpieczyć możliwości skorzystania z tej aparatury.

Włączenie ustawowych zakazów zawartych w przepisach kodeksu karnego do praktyki społecznej czyni z tego prawa część składową stosunków społecz-

nych, bez podważania prawnej strony czynu zakazanego przez ustawę karną. Warto nadmienić, że ten kierunek myślowy został zapoczątkowany w XIX wieku przez Carla Stossa. Obecnie coraz częściej nawiązuje się do niego w niemieckiej nauce prawa karnego. Sądzę, że przeniesienie go do polskiej myśli prawniczej w większym niż dotychczas stopniu byłoby pożyteczne dla rozwoju polskiej myśli prawniczej.

Czesław Jaworski:

Dochodzimy więc do stwierdzenia, że propozycje zawarte w projekcie kodeksu karnego nie są zadowalające, jednakże powrót do formalnej definicji przestępstwa obecnie byłby trudny do przyjęcia. Należy przeto szukać innych możliwych rozwiązań w tym zakresie.

Genowefa Rejman:

Wydaje się, że nawiązanie do teorii „zagrożenia dobra chronionego prawem”, jako czynnika modelującego ustawy zakaz czynu człowieka, byłoby najlepszym rozwiązaniem.

Ustalenie, że zachowanie człowieka, wypełniające od strony formalnej przepis ustawy karnej, stanowi zagrożenie dla dobra będącego pod ochroną prawa, powinno przy występowaniu pozostałych przesłanek (np. winy) prowadzić do stwierdzenia jego odpowiedzialności. Jednakże stwierdzenie to nie musi zawsze prowadzić do orzeczenia o karze lub środkach karnych. Tak jak to wyraził Krzysztof Piesiewicz, zamiast społecznego niebezpieczeństwa czynu, które w zależności od jego stopnia prowadzi do umorzenia bezwzględnego lub warunkowego, lepiej posłużyć się instytucją stwierdzenia odpowiedzialności, bez orzekania o karze. Wyższość tego rozwiązania nad proponowanym przez projekt polegałaby na tym, że utrwała ono zasadę, według której każde naruszenie prawa jest uznane za naganne, jednakże nie każdemu naruszeniu musi towarzy-

żyć kara. Pociągnięcie do odpowiedzialności i jej stwierdzenie stanowiłoby dostateczny stopień dolegliwości. Projekt powinien określić sytuacje zezwalające na takie rozstrzygnięcie, np. na wzór k.k. z 1932 r. (art. 257 §2), który zezwalał na odstąpienie od kary, jeśli sprawca dokonał kradzieży z nędzy lub w przypadku mniejszej wagi. Projekt rozszerza stosowanie „poszerzonego czynnego żalu” na przypadki, gdy sprawca przestępstwa przeciwko mieniu naprawił szkodę. Uwolnienie od sankcji byłoby ujęte w ramy prawne, bez dowolnego manipulowania pojęciem „społecznego niebezpieczeństwa”. Mówiąc o roli „społecznego niebezpieczeństwa czynu” lub „społecznej szkodliwości” podnosimy tylko te aspekty, które prowadzą do łagodniejszego potraktowania sprawcy przestępstwa, aż do wyłączenia odpowiedzialności karnej. Zapominamy jednak, że za pośrednictwem tego pojęcia można nadać czynowi, obojętnemu z punktu widzenia prawa, surową kwalifikację prawną, jeśli tylko nie jest on zgodny z zapatrywaniami politycznymi, ideologicznymi lub żądaniami władzy. Przykładów ilustrujących tę stronę zagadnienia można przytoczyć wiele. Również w zakresie wymiaru kary dowolnie posługiwano się tym pojęciem, prowadząc do daleko posuniętej surowości w zakresie wymiaru kary zasadniczej i łączenia jej z karami dodatkowymi. U podstaw kumulatywnej kwalifikacji leży także „społeczne niebezpieczeństwo”. Zaostrzenie kwalifikacji przez przyjęcie czynu ciągłego, np. przez przekształcenie kilku wykroczeń w występuk lub zbrodnię, było także rezultatem takiego stylu myślenia. Obecny projekt pozostawia wszystkie te możliwości, o czym świadczą przepisy o czynie i jego kwalifikacji w ramach zbiegu przepisów i propozycje dotyczące ciągu przestępstw.

Czesław Jaworski:

W ten sposób rozpoczęliśmy dyskusję na temat czynu, któremu projekt poświęca wiele uwagi. Projekt w art. 10 §1 słusznie stanowi, że jeden czyn stanowi jedno przestępstwo, jednakże w §2 art. 10 powraca do wątpliwej konstrukcji, zwanej kumulatywnym zbiegiem przepisów ustawy karnej. W art. 11 projekt przyjmuje określenie czynu ciągłego, który odróżnia od ciągu przestępstw (art. 89). Tym samym projekt „rozbudowuje” czyn ciągły na popełniany na raty i ciąg przestępstw, będący odmianą zbiegu przestępstw. Problem związany jest z kwestią kary łącznej. Dlaczego projektodawca zmienia zasady wymiaru kary łącznej? Na tle tej propozycji powstaje pytanie, co zrobić w zakresie wymiaru kary, gdy sprawca przed wytoczeniem mu sprawy za jedno z przestępstw, popełnia dwa lub więcej przestępstw, które nie łączy podobieństwo? Czy wtedy skazany odbywać będzie karę za każde z tych przestępstw osobno, czy nawet powyżej 15 lat, jeśli chodzi o karę pozbawienia wolności? Dalsze zagadnienie dotyczy możliwości sięgnięcia w ramach kary łącznej po karę rodzajowo surowszą, gdy nie orzeczono jej za poszczególne przestępstwa.

Leszek Sługocki:

Artykuł 10 projektu jest dosłownym powtórzeniem art. 10 k.k. z 1969 r., czyli że projekt utrzymuje kumulatywny zbieg przepisów ustawy. Jest to koncepcja niemiecka, przeniesiona na nasz grunt (por. W. W o l t e r: Kumulatywny zbieg przepisów ustawy, Warszawa 1960; t e n ż e: Reguły wyłączenia ocen w prawie karnym, Warszawa 1961). Koncepcja ta, mimo że jest koncepcją niemiecką, nie znalazła odbicia w niemieckim kodeksie karnym, nie mówiąc zgoła o jakimś innym kodeksie. Wyjątkiem jest polski kodeks karny z 1969 r. Jest to tylko koncepcja teoretyczna. Jakie są skutki kumulatywnego zbiegu przepisów

ustawy w związku z tym, co mówiliśmy o prawach człowieka? Skutkiem jest np. wzrost recydywy. Artykuł 10 stanowi, że skazanie następuje na podstawie wszystkich zbiegających się przepisów. W związku z tym powrót skazanego do przestępstwa podobnego do czynu wymienionego w tej kumulatywnej kwalifikacji powoduje recydywę ze wszystkimi skutkami przewidzianymi w art. 60 k.k. Natomiast kodeks karny z 1932 r. rozwiązywał to zagadnienie w ten sposób, że jeżeli czyn zagrożony karą naruszał kilka przepisów ustawy karnej, to sąd stosował przepis przewidujący karę najsurowszą. Nie stało to na przeszkodzie stosowania kar dodatkowych lub środków zabezpieczających przewidzianych w innych przepisach. Jest to kolosalna różnica, która przyczyniła się do niezrozumiałego dla kryminologów, nie zajmujących się bliżej prawem karnym materialnym, wzrostu recydywy. Dane statystyczne dotyczące wzrostu recydywy były oparte na błędnej przesłance. Po prostu nie brały pod uwagę zmiany kodeksowej prowadzącej do zaistnienia recydywy. W związku z powyższym uważam, że powinniśmy powrócić do rozwiązań przewidzianych w kodeksie karnym z 1932 r. (art. 36). Było to wówczas niezwykle nowoczesne i do dzisiaj nikt w tym zakresie nic bardziej nowoczesnego nie wymyślił. Dlatego rozwiązanie przyjęte w kodeksie karnym z 1969 r. (art. 10 §2) jest krokiem wstecz, gdyż powraca do dawno odrzuconego idealnego zbiegu przestępstw. Projekt utrzymuje ten krok wstecz.

Krzysztof Piesiewicz:

Przechodząc do omawiania art. 11 projektu kodeksu karnego należy stwierdzić, że jest on rezultatem orzecznictwa sądowego, wypracowanego na tle afer gospodarczych. Na konstrukcji tego przepisu ciąży ten sposób myślenia, który zezwalał na sumowanie działalności człowieka na przestrzeni wielu miesięcy,

a nawet lat, w czasie których pierwsze fragmenty czynu mogły nie naruszać żadnego z przepisów ustawy karnej, a dopiero końcowa ich część decydowała o ocenie prawnej całej działalności (przestępstwo popełnione na raty). W art. 11 projektodawca nawiązuje do tej koncepcji przedstawicieli doktryny, która zadowalała się ciągłością czynów, a nie przestępstw. W art. 89 projektu zaś znalazła swe odzwierciedlenie druga koncepcja, a mianowicie „budująca” przestępstwo ciągłe na ciągu przestępstw, a nie czynów. Problemy te nie zostały pogłębione w uzasadnieniu projektu, a są istotne dla przyszłego kształtu prawa karnego. Wprowadźcie zagadnienie dotyczące „ciągu przestępstw” zamiast „przestępstwa ciągłego” omawiane było już w opracowaniach W. Woltera i w propozycjach projektu kodeksu karnego opracowanego w 1981 r. przez grupę prawników z „Solidarności”, to jednak można bez większego błędu stwierdzić, że wypowiedzi te miały na celu uzasadnić od strony teoretycznej istnienie przestępstw o charakterze aferowym. Sądzę, że obecnie powinniśmy oderwać się od tych koncepcji. Oczywiście, istnieje potrzeba ujęcia w przepisach prawnych konsekwencji związanych ze zorganizowaną przestępczością. Powstaje jednak pytanie, czy mamy to uczynić przez sięgnięcie do nie dopracowanego jeszcze w dostatecznym stopniu pojęcia „przestępstwa ciągłego”, czy też należałoby posłużyć się pojęciem „przestępstwa zawodowego”, którego treść i istota są szczegółowo opracowane w literaturze kryminologicznej, a od strony prawnej też nie wywołują większych wątpliwości. Pojęcie to znane jest także w ustawodawstwach innych krajów i zezwoliłoby na porozumienie się pomiędzy prawnikami w zakresie ścigania i odpowiedzialności za przestępstwa o charakterze zawodowym, popełniane na terenie różnych krajów.

Konkluzja mojej wypowiedzi jest następująca: koncepcja czynu zawarta w art. 11 i 89 projektu kodeksu karnego nie rozwiązuje ani teoretycznych, ani praktycznych problemów związanych z jednością lub wielością czynu przestępnego, stwarza „hybrydalną” instytucję, wyrosła na gruncie orzecznictwa dotyczącego aferowych zagarnięć i przestępstw gospodarczych, nadając jej ogólniejsze znaczenie.

Czesław Jaworski:

W związku z koncepcją przestępstwa powstaje jeszcze jedno zagadnienie. Wiąże się ono z treścią art. 1 §2 projektu. Według tego przepisu, dla dokonania przestępstwa wymagane jest nastąpienie określonego skutku. Sprawca zaniechania podlega odpowiedzialności karnej tylko wtedy, gdy ciąży na nim szczególny obowiązek niedopuszczenia do jego nastąpienia. Czy rzeczywiście istnieje potrzeba takiego określenia przestępstwa od jego formalnej strony?

Krzysztof Piesiewicz:

Zagadnienie to omawiane jest w podęcznikach prawa karnego i wprowadzenie go do przepisów prawa może wywołać wiele wątpliwości interpretacyjnych. Skąd wynikają zobowiązania człowieka do przeciwstawienia się skutkowi przestępnemu? Czy zobowiązania te mają mieć charakter prawny, umowny, czy też ich źródłem może być także norma moralna lub etyczna, a jeśli tak, to jak wytyczyć granicę pomiędzy prawem karnym a moralnością? Bez pogłębionych studiów w tej dziedzinie trudno wprowadzać tego rodzaju przepisy, tak jak to uczynił projektodawca w §2 art. 1.

Genowefa Rejman:

Jest to zagadnienie trudne. W nauce prawa karnego można spotkać poglądy, według których czyn człowieka to zarówno działanie, jak i zaniechanie. Powstaje w związku z tym pytanie, czy

przestępstwo w równym stopniu może być popełnione bądź przez działanie, bądź przez zaniechanie. W sferze prawnej trudno jest uzasadnić taką równowagę. Pierwszy problem ujawnia się już w kwestii źródeł zobowiązania do pewnego zachowania.

W tej materii, najogólniej rzecz przedstawiając, reprezentowane jest następujące stanowisko. Każde aktywne wywołanie skutku zabronionego przez ustawę karną musi znaleźć odzwierciedlenie w zakazach prawa karnego. Natomiast niedopuszczenie do takiego skutku nie mieści się już tylko w przepisach tej gałęzi prawa. Można wymienić dwie orientacje na temat źródeł nakazu do działania powstrzymującego skutek zabroniony przez prawo karne. Pierwsza, którą wiążemy ze szkołą romańską, zobowiązuje do określenia w prawie karnym czynu przestępnego nie tylko w postaci zakazu dokonywania określonych przestępstw, ale także nakazu do pewnej aktywności, która byłaby w stanie zapobiec niepożądanym skutkom. Szkoła germańska natomiast inaczej podchodzi do tego zagadnienia. Według tego kierunku myślowego sprawca odpowiada za czyn zakazany zarówno wtedy, gdy rozwinął on działalność w celu wywołania skutku zakazanego przez prawo, jak i wtedy, gdy powstrzymał się od osłabienia szkodliwych następstw wywołanych zachowaniem innych osób lub wynikających z innych przyczyn, jeżeli tylko miał obowiązek takiego działania.

Na tym tle powstaje zagadnienie charakterystyki źródeł zobowiązujących człowieka do powstrzymania określonych skutków. Projekt przywiązuje dużą wagę do przestępstw zaniechania, przy czym treść art.1 §2 wskazuje na to, że przyjmuje on kierunek szkoły germańskiej. Nie odbierając waloru praktycznemu temu rozwiązaniu należy stwierdzić, że w Polsce brak jest zaplecza naukowego dla takiego potraktowania przestępstw popełnionych przez zaniechanie.

W literaturze niemieckiej zagadnieniu temu poświęca się wiele uwagi. W istocie przestępstwa te sprowadzane są do przestępstw indywidualnych, które charakteryzują się tym, że nakaz pewnej aktywności dotyczy tylko osób, które z tytułu swych obowiązków służbowych, zawodowych, wojskowych, rodzicielskich i innych zobowiązane były do odpowiedniej interwencji. Propozycja projektu, wyrażona w art. 1 §2, z poszerzeniem jej na sprawstwo w postaci pomocnictwa (art. 18 §2), zakreśla szerokie pole do ingerencji prawa karnego w życie człowieka.

Krzysztof Piesiewicz:

Albo przyszły kodeks karny pozostawi to zagadnienie nauce prawa karnego, która wytyczy granice odpowiedzialności za przestępstwo przez zaniechanie w poszczególnych przypadkach, albo też, przyjmując tezę zaproponowaną przez projekt kodeksu karnego, jesteśmy zmuszeni w części szczególnej zarysować zmianą przestępstwa popełnionego przez zaniechanie. W innym przypadku możemy dopuścić do takiej sytuacji, w której np. samo nieodprowadzenie podatku do kasy państwowej może być uznane za kradzież lub przywłaszczenie popełnione w zbiegu idealnym z przestępstwem skarbowym, natomiast w przypadku przestępstw materialnych, w których czynność czasownikowa jest ogólnie określona najczęściej jako „sprowadzenie szkody”, „spowodowanie uszczerbku” itp., możemy doprowadzić do wydatnego poszerzenia ingerencji prawa karnego w ludzkie zachowanie. Bez głębokiego rozpoznania tego problemu od strony nauk społecznych i kryminologicznych trudno jest wypowiedzieć się bliżej na ten temat.

Czesław Jaworski:

Rozważmy teraz problematykę winy w ujęciu projektu kodeksu karnego. Zgodnie z art.8 §1 projektu czyn zabro-

niony jest popełniony umyślnie, jeżeli sprawca ma zamiar jego popełnienia, to znaczy chce go popełnić albo przewidując realną możliwość jego popełnienia na to się godzi. Według §2 art. 8 czyn zabroniony jest nieumyślny, jeśli sprawca, nie mając zamiaru jego popełnienia, popełnia go jednak na skutek niezachowania ostrożności wymaganej od sprawcy w danych okolicznościach, mimo że możliwość popełnienia tego czynu przewidywał albo mógł przewidzieć.

Tak więc projekt odnosi przeżycie psychiczne tylko do czynu, a nie do przestępstwa, odmiennie niż kodeks karny z 1932 r. (art. 14) i obecnie obowiązujący kodeks karny z 1969 r. (art. 7). Następnie projekt rezygnuje z jakiegokolwiek określenia czynu nieumyślnego, poprzestając na ogólnym odniesieniu go do zasad ostrożności. To zaś rzutuje w sposób zasadniczy na kształt winy kombinowanej; nie odróżnia się więc tego, czy skutek jest następstwem czynu karalnego, czy też dozwolonego, lecz popełnionego niezgodnie z zasadami określonej wiedzy. Jako przykład może posłużyć np. konstrukcja przestępstwa polegającego na spowodowaniu śmierci kobiety, która poddała się zabiegowi przerwania ciąży. Artykuł 133 projektu wprowadza karę od 2 do 12 lat, nie różnicując tego, czy skutek śmiertelny był wynikiem niedozwolonego przerwania ciąży, czy też był następstwem zabiegu mieszczącego się w ramach prawa, lecz wykonanego wbrew zasadom sztuki lekarskiej (art. 131).

Genowefa Rejman:

Zaproponowane przez projektodawców ujęcie wywołuje wiele wątpliwości. Na przykład projekt przeprowadza korektę zamiaru ewentualnego, odnosząc go do realnej (a nie każdej) możliwości wywołania skutku przestępnego. Tego rodzaju zabieg może mieć uzasadnienie przy rezygnacji z określenia lekkomyślności. Pozostawienie niczym nie ograniczonej możliwości w ramach zamiaru

ewentualnego rozszerzałoby tę postać winy w sposób wyraźny, biorąc pod uwagę jak niedoskonała jest formuła „godzenia się”, charakteryzująca tę postać winy od strony woli.

W związku z koncepcją projektodawców powstaje zasadniczy problem, czy zamiar ewentualny może odnosić się do czynu. W myśl założeń psychologicznych czyn popełniany jest zawsze w postaci chcenia. Tylko skutki tego czynu mogą przekraczać to chcenie, wybiegając nawet poza granice nieumyślności. Zamiar ewentualny odnosi się tylko do skutków lub cech nadających czynowi znamię przestępczości. Na przykład czyn nierządny za zgodą osoby poniżej 15 lat, z czego sprawca nie zdawał sobie sprawy, mógł jednak przypuszczać, że okoliczność taka, nadająca jego czynowi znamię przestępstwa, w konkretnym przypadku zachodzi. Rozwiązanie przyjęte w projekcie wywoła wiele dyskusji, jeszcze bardziej trudnych niż te, które towarzyszyły obecnemu rozwiązaniu.

Krzysztof Piesiewicz:

Jestem zdania, że dotychczas brak jest lepszego ujęcia form winy od tego, które reprezentuje polskie prawo karne począwszy od wejścia w życie kodeksu karnego z 1932 r. Prawo to wypowiada się na temat form winy, nie dotykając teorii winy, która należy do nauki. Utrzymując te podstawowe konstrukcje byłbym jednak zdania, że zachodzi potrzeba wprowadzenia do kodeksu karnego przepisu określającego pewne warunki ograniczające możliwość postawienia człowiekowi zarzutu, nawet gdyby czynu dopuścił się świadomie, z zaangażowaniem własnej woli. Ze swej praktyki mogę przytoczyć wiele przykładów, w których rozstrzygnięcie sądowe nastąpiło w sposób zmniejszający odpowiedzialność karną lub nawet ją wyłączający dlatego, że sprawca działał w określonej sytuacji motywacyjnej, np. w sprawach o łapownictwo, gdy nie można było sprawy ina-

czej załatwić (np. mieszkania, lekarstwa, umieszczenia w szpitalu) jak przez wręczenie łapówki. Uzupełnienie pojęcia winy treścią motywującą, wyrażającą głębiej stosunek psychiczny do czynu zakazanego, przez zastanowienie się, czy można było w określonej sytuacji żądać od człowieka działania przeciwnego od tego, które przedsięwziął, w sposób znakomity ułatwiłoby rozwiązanie bardzo trudnych problemów, przed którymi stoi praktyka.

Jak już mówiłem, jeśli się nie uwzględni sfery motywacyjnej przy ocenie winy, można skazać człowieka, który działał w sytuacji bez wyjścia. To zagadnienie opracował w polskiej nauce W. Wolter, a w najnowszym podręczniku zajmuje się tym problemem prof. M. Cieślak.

Genowefa Rejman:

W wersji projektu z czerwca 1990 r. znajdował się taki przepis, według którego „nie ma przestępstwa, gdy od człowieka nie można było żądać zachowania zgodnego z prawem”. Po krytyce tego rozwiązania projektodawca odstąpił od niego, wprowadzając w to miejsce formułę o bardziej tradycyjnej treści, a mianowicie: „nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego, jeżeli nie można mu było przypisać winy”. Mimo dyskusyjności tego rozwiązania, które proponował projekt z czerwca 1990 r., można było dopatrzeć się w nim pewnej racji, gdyż, moim zdaniem, wskazywano na próg odpowiedzialności, gdy człowiek znajdował się w sytuacji, w której nie można mu przypisać winy, to znaczy, gdy działał w warunkach „poniżej” winy. Tym samym wymagalność formułowana pod adresem sprawcy nie miała modelować form winy, ale ustalać jej istnienie lub też brak. Tym też należy tłumaczyć to, że projektodawca odstąpił od definiowania form winy nieumyślnej, poprzestając na określeniu dwóch form umyślności odnoszącej się do czynu, a nie prze-

stępstwa. Zdają sobie jednak sprawę z tego, że takie podejście do winy stanowi przesunięcie punktu ciężkości ze sfery subiektywnej na sferę obiektywną. Ocena sytuacji, w której sprawca działa, ma wtedy zasadnicze znaczenie. Sędzia bierze pod uwagę, czy sprawca czynu zakazanego przez ustawę karną mógł rozwiązać konflikt nie tylko bez szkody dla dobra chronionego prawem, ale i dla siebie. Kwestia winy wiąże się z określeniem miejsca przeżyć psychicznych zarówno w czynie zakazanym przez prawo, jak i w winie redukującej odpowiedzialność karną do następstw będących w zasięgu możliwości człowieka. Projekt kodeksu karnego jest wyrazicielem poglądu, że przeżycia psychiczne człowieka wyczerpują się całkowicie w jego zachowaniu, natomiast wina to czysty zarzut pozbawiony elementów psychicznych. W ten sposób dla określenia odpowiedzialności ważne jest tylko ustalenie, czy zachowanie człowieka było umyślne, czy nieumyślne. O winie decyduje to, czy i w jakim zakresie człowiek sprostął wymaganiom sprecyzowanym pod jego adresem, a nie to, czy chciał przestępstwa lub na nie się godził, czy przewidując bezpodstawnie przypuszczał, że go uniknie, czy wreszcie nie przewidując miał taką możliwość i powinność. W ten sposób, jak to już zauważył S. Śliwiński, w polskiej nauce prawa karnego wina zostaje przesunięta „z głowy sprawcy czynu przestępnego do głowy sędziego, który bada, czy istnieją podstawy do uczynienia zarzutu temu, który umyślnie lub nieumyślnie dopuścił się czynu zakazanego przez prawo”. Konsekwencje takiego rozwiązania są dwojakie : z jednej strony zezwalają na łagodniejsze potraktowanie człowieka znajdującego się w sytuacji krytycznej, którą rozwiązał z naruszeniem prawa (np. przekupił urzędnika w celu uzyskania przydziału mieszkania), z drugiej strony zaś prowadzą do takich rygorów w kwestii odpowiedzialności karnej, których unika się przy tradycyj-

nym rozwiązaniu kwestii winy. Dotyczy to np. regulacji związanych z określeniem odpowiedzialności człowieka zmęczonego, człowieka o zaburzonej świadomości na skutek używania środków leczniczych, psychotropowych, itp. Zmodyfikowana *actio libera in causa* w ustawodawstwie polskim i wspierająca to rozwiązanie nauka oraz orzecznictwo sądowe w sposób wyraźny ujawniają to zagadnienie. Dodatkowo należy stwierdzić, że takie przesunięcie akcentów przy rozważaniu winy jest niezgodne z prawami człowieka do wyrażania poglądów na temat pewnych wartości, których chce przestrzegać w życiu, a których obrona może być sprzeczna z wymaganiami wynikającymi z pewnych układów politycznych, ideologicznych lub choćby tylko z racji uzasadniających utrzymanie się przy władzy. Takie generalne włączenie człowieka w określony układ stosunków społecznych czy politycznych prowadzi do skutków, których jesteśmy obecnie świadkami: uchylanie wyroków wydanych zgodnie z wymaganiami stawianymi przez partie rządzące, ale niezgodnie z literą prawa.

Krzysztof Piesiewicz:

W literaturze prawniczej, reprezentowanej w Polsce przez W. Woltera, ocena winy człowieka z punktu widzenia tzw. normalnej sytuacji motywacyjnej ogromnie ułatwia w praktyce adwokackiej obronę człowieka uwikłanego w gąszcz różnych, sprzecznych ze sobą uregulowań, których rozwiązanie nie było obojętne z punktu widzenia prawa. Tak np. fałszowanie sprawozdania z wykonania planu produkcyjnego wiązało się z przyznaniem premii za wykonanie planu. Złożenie prawdziwego sprawozdania postawiłoby całą załogę w trudnej sytuacji ekonomicznej, gdyż uposażenia były niskie, a o zarobkach decydowała premia. Dyrektor (kierownik produkcji) działał więc w anormalnej sytuacji motywacyjnej, która zezwalała na wyłączenie

jego odpowiedzialności. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że w skali makro tego rodzaju podejście do kwestii winy i odpowiedzialności karnej miałyby fatalne skutki. Tylko wtedy sytuacja motywacyjna może wpływać na winę, jeśli będzie wykładnikiem norm moralnych, etycznych i innych norm społecznych, włączając prawo karne, wraz z całą jego siatką pojęciową, do ogólnej nauki o człowieku i społeczeństwie. Natomiast sytuacja motywacyjna w państwie, w którym panuje bezprawie, powoduje „przesuwanie się” tego bezprawia ze szczebla kierowniczego na wszystkie niższe szczeble życia społecznego lub gospodarczego. W każdym razie z punktu widzenia ochrony praw obywatela i gwarancji procesowych bezpieczniejsza jest konstrukcja winy znana polskiemu ustawodawstwu. Rozwiązania przyjęte w projekcie powodują powstawanie zbyt wielu znaków zapytania.

Czesław Jaworski:

Projekt wprowadza także dużo zmian, jeśli chodzi o okoliczności wyłączające winę i bezprawność. Oczywiście, wszystkich tych zmian nie jesteśmy w stanie omówić. Powstaje jednak pytanie, czy konstrukcja obrony koniecznej, która tak bardzo skłania się w kierunku zasady proporcjonalności, jest uzasadniona, czy, wreszcie, takie stopniowanie obrony koniecznej w zależności od tego, jakiego charakteru są dobra atakowane przez napastnika, nie stanowi zbyt daleko idącej kazuistyki, która zresztą odróżnia tę instytucję w sposób wyraźny od uregulowania przyjętego w art. 22 k.k. z 1969 r.

Krzysztof Piesiewicz:

Uważam, że zaproponowana przez Komisję definicja obrony koniecznej uprzywilejowuje napastnika, ograniczając prawa człowieka napadniętego do odparcia ataku. Takie rozwiązanie nie jest uzasadnione nie tylko z punktu widzenia

zmniejszenia praw podmiotowych do obrony człowieka napadniętego, ale także w związku z istniejącą obecnie sytuacją. Coraz częściej bowiem spotykamy się z rozbojami, aktami terroru, zuchwałymi kradzieżami, itp. „Związanie rąk człowiekowi napadniętemu” przez wskazanie, jakie dobra napastnika mogą ulec zniszczeniu lub zagrożeniu, jest w niektórych przypadkach przekreśleniem istnienia instytucji obrony koniecznej. Udowodnienie w praktyce, na podstawie art. 22 k.k. działania w obronie koniecznej, mimo braku uściślenia dotyczącego dobra atakowanego przez sprawcę napadu i odpierającego napad, jest bardzo trudne. Orzecznictwo sądowe w tej materii jest prawidłowe i żadna argumentacja nie uzasadnia zmiany treści przepisu dotyczącego obrony koniecznej.

Genowefa Rejman:

W dyskusji na ten temat prof. A. Zoll twierdził, że powtórzenie przepisu o obronie koniecznej dającej tak szerokie uprawnienia odpierającemu zamach, aż do pozbawienia życia przeciwnika, jest sprzeczne z uregulowaniami międzynarodowymi, które wykluczają prawo do pozbawienia życia człowieka w jakiegokolwiek postaci. Wypowiedź ta jest wynikiem błędnej interpretacji przepisów obecnie obowiązujących, dotyczących prawa do ochrony życia człowieka. Przepisy konwencji międzynarodowych nakazujące ochronę życia każdego człowieka nie mogą wyłączać możliwości obrony dóbr zaatakowanych przez napastnika. Rozwiązanie dotyczące stosunku obrony do ataku, przyjęte w polskim prawie karnym, nie narusza przepisów prawa międzynarodowego dotyczących ochrony życia człowieka. Rozwiązanie to nie sankcjonuje zabicia człowieka w ramach obrony koniecznej, ono tylko nie wyklucza spowodowania utraty życia napastnika, jeśli było to konieczne dla odparcia zamachu. Zmiana treści przepisu obowiązującego w tym względzie

przez wskazanie, że obrona konieczna polega na świadomym poświęceniu życia napastnika, jest z wielu względów nieprawidłowa. Z konstrukcji tej bowiem wynika, jakoby celem obrony koniecznej było wyrządzenie szkody napastnikowi, podczas gdy celem tej instytucji jest obrona przed napaścią, z dopuszczeniem powstania szkody większej od tej, którą napastnik chciał wyrządzić broniącemu się. Tym uzasadnia się brak proporcjonalności pomiędzy następstwami wynikającymi z odpięcia zamachu a rozmiarami krzywdy mogącej powstać w wyniku zamachu. Z orzecznictwa sądowego wynika, że jeżeli dla odparcia zamachu na życie wystarczyło tylko post rzelenie napastnika w rękę trzymającą broń gotową do strzału, a broniący przy okazji zabił napastnika, to przekroczył on granice obrony koniecznej, mogąc uniknąć zamachu przez wyrządzenie mniejszego zła. Konstrukcja obrony koniecznej, którą proponuje projekt, przewartościowuje jej istotę, zezwalając z jednej strony na więcej odpięających zamach od tego, co wolno mu na podstawie art. 22 k.k., z drugiej zaś ograniczając jego prawa, gdy przy odparciu zamachu, nie wyrażającym się w gwałcie na człowieku, doszło do pozbawienia życia napastnika.

Czesław Jaworski:

Zmiana przepisu art. 22 k.k. z 1969 r. o obronie koniecznej wydaje się niesłuszną. Powstaje pytanie, czy słuszne jest rozwiązanie przyjęte w art. 23a regulujące kwestię eksperymentu badawczego, leczniczego, technicznego lub ekonomicznego. Pierwsze zagadnienie, to czy właściwe jest połączenie w jednym przepisie tak odległych od siebie dziedzin, jak eksperyment leczniczy i techniczny. Drugie to to, czy prawo karne jest właściwe do definiowania eksperymentu badawczego, który odnosi się do rozwoju nauki, a nie jej wdrożenia. Jeśli chodzi o eksperyment ekonomiczny i techniczny,

to należy zauważyć, że są one rezultatem ekonomiki scentralizowanej. Wówczas ryzyko ekonomiczne i techniczne zezwalało na usprawiedliwienie wydatków, które nie przynosiły natychmiastowych efektów. Obecnie kwestię ryzyka gospodarczego czy technicznego będzie kształtował rynek, konkurencja, a nie przepisy prawa karnego. Powstaje zatem problem, czy w ogóle przenosić do współczesnego prawa tego rodzaju rozwiązanie, a jeśli tak, to jak należałoby skonstruować przepisy, aby odpowiadały współczesnym wymaganiom. Wydaje się, że bardziej prawidłowe byłoby uregulowanie poszczególnych kwestii w części szczególnej kodeksu karnego. Tak więc ryzyko ekonomiczne czy techniczne mogłoby być umieszczone w części dotyczącej przestępstw gospodarczych, a zwłaszcza ochrony wierzyciela i ochrony środowiska naturalnego. Ryzyko badawcze w ogóle nie powinno być uregulowane w prawie karnym. Problem granic nauki, jej zastosowania (np. w dziedzinie genetyki) jest problemem konstytucyjnym, a nie prawa karnego. Natomiast ryzyko lecznicze mogłoby się mieścić w rozdziale dotyczącym przestępstw przeciwko życiu lub zdrowiu, tak jak to sugeruje kanadyjski projekt kodeksu karnego. Pamiętać należy, że rozstrzygnięcie ryzyka i eksperymentu w prawie karnym może rodzić wiele wątpliwości na tle odpowiedzialności cywilnej czy zawodowej. Jeżeli ustawa karna uchyla bezprawność czynu za szkodę powstałą w wyniku eksperymentu leczniczego, to powstaje pytanie, czy i na jakiej podstawie może pokrzywdzony człowiek dochodzić odszkodowania za szkodę, która wynikła wskutek poddania się przez niego takiemu eksperymentowi.

Ustalenie okoliczności wyłączających odpowiedzialność karną wywołuje zawsze wiele wątpliwości. Przejdźmy jednak do następnego zagadnienia, tj. kary, jej usytuowania w projekcie z punktu widzenia rodzajów kary, jej wymiaru i

innych instytucji z nią związanych, jak np. warunkowe zawieszenie wykonania kary i przedterminowe zwolnienie.

Genowefa Rejman:

Najpierw należy się zastanowić nad rodzajem kar. Projekt nie przewiduje kary śmierci, wprowadzając w to miejsce karę dożywotniego pozbawienia wolności. Wydaje się, że utrzymanie kary śmierci nie jest możliwe z różnych względów. Najważniejszy jest chyba ten, że aspirujemy do wejścia w krąg państw europejskich należących do zachodniej cywilizacji, a w tym kręgu kulturowym kara ta została wyeliminowana. Dlatego w Polsce, mimo że opinia publiczna nie sprzyja takiemu rozwiązaniu, kara ta nie powinna być stosowana zarówno w stosunku do osób cywilnych, jak i wojskowych, zarówno w czasie wojny, jak i w czasie pokoju. Po odrzuceniu kary śmierci zostaje nam kara pozbawienia wolności, którą projekt posługuje się w różnym ujęciu. A więc, oprócz wymienionej już kary dożywotniego pozbawienia wolności, występuje kara terminowego pozbawienia wolności w rozmiarze od 1 miesiąca do 15 lat, a następnie kara ograniczenia wolności. Jeśli chodzi o karę pozbawienia wolności, to w jej ramach ustawodawca wyróżnia w projekcie karę wymierzoną do dwóch lat, której wykonanie można warunkowo zawiesić. Kara pozbawienia wolności od 1 miesiąca do 15 lat jawi się jako jednolita kara, podczas gdy skala jej zastosowania jest bardzo różna. Byłoby dobrze, gdyby ustawodawca dokonał rozróżnienia w zakresie tej kary. Powstaje problem, czy nie obniżyć dalszego progu kary pozbawienia wolności do 1 tygodnia, tak jak to czynił kodeks karny z 1932 r. Należałoby się zastanowić, czy w przyszłym kodeksie karnym nie powinna być odrębnie omówiona kara pozbawienia wolności w stosunku do osób, które dopuściły się przestępstw w związku lub pod wpływem odurzenia, oraz czy nie wprowa-

dzić przepisu zezwalającego sądowi na odstąpienie od tej kary wtedy, gdy sprawca czynu przestępnego zobowiąże się do leczenia w systemie zamkniętym lub otwartym leczenia odwykowego. W ten sposób uniknęlibyśmy umieszczania ludzi w zakładach karnych, którzy wymagają leczenia, a umieszczenie ich w zakładach karnych powoduje tylko dalszą ich degradację psychiczną i społeczną.

W projekcie nie jest rozstrzygnięta w sposób zadowalający kwestia stosunku kary pozbawienia wolności do orzeczenia łącznie o umieszczeniu w zakładzie leczniczym w związku z popełnieniem przestępstwa w stanie odurzenia. Obecnie kodeks karny daje pierwszeństwo środkom leczniczym, a o wykonaniu kary decyduje się po opuszczeniu przez skazanego zakładu leczniczego. Projekt odróżnia sytuację skazanego na karę do 2 lat pozbawienia wolności od sytuacji skazanego na karę wyższą. W stosunku do przestępstw skazanych na karę powyżej 2 lat pozbawienia wolności projekt nie przewiduje nawet orzeczenia środka leczniczego (art. 94), lecz umieszczenie w zakładach karnych o specjalnym reżimie (art. 93). Warto nadmienić, że współczesne tendencje idą w odmiennym kierunku i zobowiązują do umieszczania w zakładach leczniczych ludzi wykazujących odchylenia od normy psychicznej, którzy dopuścili się czynu przestępnego, z zaliczeniem tego okresu na poczet kary pozbawienia wolności. Kwestia ta jest bardzo istotna, gdy się zważy, że ponad 30% ludzi będących w konflikcie z prawem karnym wykazuje odchylenia od normy psychicznej.

Leszek Sługocki:

Według mego poglądu, kara pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania jest odrębną karą, która powinna być wymieniona w katalogu kar (art. 31 projektu). Natomiast co do kary pozbawienia wolności, to muszę

zauważyć, że już dawno w pracy badawczej prof. J. Wąsik (Kara dożywotniego więzienia w Polsce, 1963) wykazał, że w badanej populacji osób skazanych na dożywotnie więzienie nie było skazanego, który odbywałby karę dłużej niż 10 lat. W związku z powyższym uważam, że kwestii zarówno kary 25 lat pozbawienia wolności, jak i kary dożywotniego pozbawienia wolności nie należy rozważać bez powiązania z warunkowym zwolnieniem. A to dlatego, żebyśmy nie uważali, że zostaje wymierzona kara dożywotniego pozbawienia wolności w miejsce dotychczasowej kary śmierci i to zamyka problem. Tymczasem w praktyce skazany za 10 lat może być już na wolności.

Pogląd, że za najcięższe zbrodnie należy wymierzać karę dożywotniego pozbawienia wolności, jest społecznie akceptowany. Byłbym za tym w stosunku do zabójców, ale bez możliwości korystania przez nich z warunkowego zwolnienia.

Jeśli idzie o kwestię kary grzywny, to projektowane unormowanie jest wybiegiem w przód. Rzecz charakterystyczna, że obecnie w naszym kraju najlepiej się powodzi tym, którzy oficjalnie nie mają żadnych dochodów. Wymierzenie im grzywny w stawkach dziennych to czysta fikcja. Uważam, że powinniśmy pozostać przy kwotowym wymiarze grzywny. Przy stawkach dziennych sędzia będzie musiał ustalać te stawki nie tylko na podstawie przepisów kodeksu karnego, ale również wielu innych przepisów, które to przepisy ulegają częstym zmianom. Będzie więc musiał czytać gazety z odpowiednimi komunikatami, a poza tym będzie zobowiązany do przeprowadzenia postępowań wyjaśniających, które zupełnie przekraczają jego możliwości. Moją książkę pt. „Kara grzywny samostnej i jej wykonanie” (Warszawa, 1984) poświęciłem w znacznej części na wykazanie, na jakie trudności natrafiają sądy przy ustalaniu stanu majątkowego i możliwości płatniczych oskarżonych. Prze-

mawia to przeciwko wprowadzeniu grzywny opartej na stawkach dziennych. Jednakże obecnie profesorowie UJ K. Buchała i A. Zoll są rzecznikami grzywny orzekanej w stawkach dziennych, biorąc za przykład tak nieporównywalne z naszym społeczeństwem społeczeństwa Finlandii, Szwecji czy Austrii.

Odrębnym problemem jest kwestia zamiany kary grzywny na zastępczą karę pozbawienia wolności. Tutaj przewidziana jest w projekcie „klapa bezpieczeństwa”, przewidująca możliwość zawieszenia wykonania kary zastępczej (art. 65 §1). Ale w takiej sytuacji sprawca w ogóle nie podlega karze.

Jest w projekcie również nawet taki przepis, że nie wymierza się kary grzywny, jeżeli skazany nie miałby możliwości jej spłacenia (art. 54 §2). Projekt nie podaje jednak, co należy uczynić w takiej sytuacji. Można obawiać się, że w takiej sytuacji nastąpi bądź warunkowe umorzenie postępowania (art. 62 §1), bądź umorzenie z uwagi na znikomą społeczną szkodliwość czynu (art. 1 §3) i sprawca przestępstwa pozostanie bezkarny.

Krzysztof Piesiewicz:

Przyjęty przez Komisję model karnia jest niekonsekwentny. Projektodawca nie ujął swych postanowień w jasną i logiczną formułę podstaw pociągnięcia do odpowiedzialności i wydania orzeczenia o winie, bez orzekania o karze (tzw. odstąpienie od wymiaru kary) w ramach warunkowego umorzenia postępowania, lub w ramach nadzwyczajnego złagodzenia kary. Projektodawca nie uregulował również przypadków uzasadniających poprzestanie na orzeczeniu o winie, bez orzekania o środkach karnych. Przepisy dotyczące takich sytuacji projektodawca zamieszcza zarówno w części szczególnej, jak i ogólnej. Brak jest także jasnego i logicznego określenia stosunku kary do środków zabezpieczających stosowanych względem osób, które w stanie zmniejszonej poczytalno-

ści lub w stanie odurzenia wyłączającego poczytalność popełniły przestępstwo. W projekcie jest wiele nowych propozycji, które nie wynikają z zarysowanego nowego modelu karania. Odrzucając np. dotychczasową siatkę pojęciową, dzielącą kary na zasadnicze i dodatkowe, projektodawca zatytułował rozdział IV ogólnie „Kary”, z podziałem na „kary” i „środki karne”. Powstaje problem, co to są środki karne i jakie jest ich znaczenie. Wśród środków karnych są takie instytucje, które zahaczają o przepisy prawa cywilnego. W praktyce będą więc stale występować wątpliwości, czy naprawienie szkody w rozumieniu przepisów prawa karnego konsumuje przepisy prawa cywilnego o odszkodowaniu. Część projektu dotycząca rodzajów kary, środków karnych, sposobu ich wymierzania, a także stosunku odpowiedzialności cywilnej czy zawodowej powinna być jeszcze przedmiotem głębokich studiów. W obecnym brzmieniu projektu jest to koncepcja nie dopracowana i nie może stanowić podstaw przyszłego prawa karnego.

Genowefa Rejman:

Jeśli chodzi o powrót do kary dożywotniego pozbawienia wolności zamiast kary śmierci, to koncepcja taka mogłaby być zaakceptowana tylko przy wyłączeniu warunkowego przedterminowego zwolnienia, a nawet amnestii w stosunku do osób, które zostały skazane na tę karę za zabójstwo z premedytacją. W innym przypadku eliminacja kary śmierci nie spotka się ze społeczną aprobatą. Możemy tezę tę zilustrować na wielu przykładach, w których sprawca został skazany na karę śmierci, a następnie amnestia złagodziła ją, zamieniając na 25 lat pozbawienia wolności, po 15 latach zaś groźny dla społeczeństwa sprawca mógł być już na wolności. Można by więc w kodeksie karnym wyłączyć stosowanie amnestii w

stosunku do sprawców skazanych za zabójstwo z premedytacją.

Leszek Ślugocki:

Amnestie lub wyłączenie ich stosowania nie powinny być zamieszczane w kodeksie karnym, gdyż wówczas Sejm byłby ograniczony w stanowieniu prawa. Takie ograniczenie stosowania amnestii mogłoby znajdować się w kodeksie, gdyby w Konstytucji zawarty był przepis stanowiący, że do skazanych na dożywotnie pozbawienie wolności nie stosuje się warunkowego zwolnienia. Wątpię jednak czy Konstytucja takie uregulowanie wprowadzi.

Co do „naprawienia szkody”, to muszę zauważyć, że prawo cywilne materialne zna instytucję winy mieszanej (art. 362 k.c.). W wielu wypadkach, gdy ma miejsce rozstrój zdrowia, postępowanie dowodowe w sprawie cywilnej wykazuje, że np. do zaistnienia uszkodzenia ciała w znacznym stopniu przyczynił się poszkodowany. Sąd cywilny stosuje instytucję winy mieszanej i odpowiednio miarkuje odszkodowanie. W sądzie karnym niemożliwe jest tak szczegółowe wyjaśnienie sprawy, gdyż przedłużyłoby to postępowanie, a sędzia karny musiałby zapoznać się z szeroką dziedziną prawa cywilnego i praktycznie nie mógłby zagadnienia szybko i prawidłowo rozstrzygnąć.

Czesław Jaworski:

Dziękuję Państwu za udział w dyskusji i mam nadzieję, że adwokaci wezmą udział w pracach związanych z tworzeniem nowego kodeksu karnego lub ze zmianami obecnie obowiązującego. Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich, którzy zechcą zabrać głos na ten ważny temat.

Opracował Leszek Ślugocki